
editio RED
WESOŁYCH ŚWIĄT
świntuchu!
MAGICZNE ŚWIĘTA
W KOLORADO #2
MEGHAN
BESTSELLEROWA AUTORKA USA TODAY
QUINN

Tytuł oryginału: Merry Christmas, You Filthy Animal (Kringletown Christmas #2)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-289-3750-5

Copyright © 2025 by Meghan Quinn
Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Book/lab Literary Agency.
Sourcebooks, Bloom Books, and the colophon are registered trademarks of Sourcebooks.

Cover and internal design © 2025 by Sourcebooks
Cover design by Letitia Hasser, RBA designs
Cover illustrations by Letitia Hasser, RBA designs & Gerard Soratorio
Internal art by Gerard Soratorio

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
*editio.pl/user/opinie/wesms2*
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

• Kup książkę
• Poleć książkę
• Oceń książkę

• Księgarnia internetowa
• Lubię to! » Nasza społeczność

# PROLOG

# MAX

**NARRATOR: WŚRÓD DRZEW, NA LEWO** *od stodoły, w której mieszkają renifery, i zaledwie kilka kroków od zgiełku świątecznych entuzjastów w całorocznym bożonarodzeniowym miasteczku Kringle, stoi urokliwa, a zarazem imponująca chata z bali należąca do Otto i Idy Maxheimerów.*

*Otto i Ida mieszkają na porośniętej sosnami Farmie Evergreen ze swoimi trzema synami: Felixem, Anselem i Atlasem.*

*Pozwólcie, że Wam ich przedstawię.*

*Felix Joseph Maxheimer, najstarszy z trójki, zapalony obserwator pogody, znany z rozległej wiedzy o lagerach, uwielbia mieć rację we wszystkim i chętnie ogląda mężczyzn w czarnych gumowych butach bez koszulek, najlepiej dzierżących łopatę do śniegu i tańczących do* Run Rudolph Run. *W miasteczku jest współwłaścicielem Toboggan Tours, czyli firmy turystycznej, która zabiera gości na wycieczki w góry na elektrycznych skuterach śnieżnych oraz na Candy John Hill, gdzie można pojeździć na sankach.*

*Potem jest Ansel Daniel Maxheimer, środkowy syn, znany ze wszczynania awantur ze wszystkim i wszystkimi, którzy staną mu na drodze. Jest fanem dżemu, bezskrzydłych aniołów i chaotycznych recenzji pizzy (musi mieć dużo sera) w internecie. Czasem określany jako niedojrzały, jest drugim właścicielem Toboggan Tours. Ma szczególny talent do zapewniania rozrywki każdemu pasażerowi na skuterze śnieżnym.*

*I wreszcie najmłodszy z rodzeństwa, Atlas Peter Maxheimer, znany w miasteczku po prostu jako Max. Ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu, prezencję drwala, enigmatyczny urok i talent do wywoływania uśmiechu na twarzach ludzi. Stanowi całkowite przeciwieństwo swojego zrzędliwego najlepszego przyjaciela*



Kup książkę Poleć książkę

*Cole'a Blacka z Whistler Lane: jest pełen życia, lekko dramatyczny, ale w najlepszym tego słowa znaczeniu, i jak twierdzą niektórzy w miasteczku: trochę przejrzały.*

*To czyni go idealną postacią, wokół której można zbudować całą historię.*

*Pozwólcie, że nakreślę Wam sytuację.*

(odchrząkuje)

*Jest chłodny Dzień Dziękczynienia. Półsuchy indyk oblany sosem został pochłonięty przez gromadę mężczyzn w domu, podobnie jak słynna szarlotka Maxheimerów z kwaśną śmietaną (nie pozostał ani okruszek), dziadek M. śpi przed kominkiem, leżąc na dywaniku uplecionym ze starych ubrań z czasów początków małżeństwa babci i dziadka M.*

*Ida i Otto toczą zaciętą partię remika przy stole w jadalni, oświetlonym spiralnymi zielonymi świecami w złotych świecznikach w kształcie aniołów.*

*Felix i Ansel, siedząc na kanapie z piwem w dłoniach, oglądają futbol i rozmawiają o piętnastoosobowej grupie z Illinois, którą mają przyjąć następnego dnia.*

*W domu panują spokój, cisza i błogi nastrój, wszystko wydaje się na swoim miejscu, aż do momentu, gdy…*

❄ ❄ ❄

– Mamo! Tato! – Otwieram gwałtownie drzwi domu, panika ściska mi klatkę piersiową, gdy próbuję złapać oddech. – Najeźdźcy. – Opieram ręce na kolanach, łapiąc powietrze. – Na… jeźdźcy.

W domu zapada cisza, słychać tylko przyciszony dźwięk meczu futbolowego w tle, gdy obaj moi bracia odwracają się w moją stronę.

– Jezu, Atlas – mówi Ansel z kanapy, patrząc na mnie z miną wyrażającą „co jest z tobą, do cholery, nie tak". – Przestraszyłeś dziadka M. – Ansel wskazuje na dziadka M., który nadal śpi na plecionym dywaniku przed kominkiem.

Dziadek M. mruczy coś pod nosem, po czym przyciąga do siebie realistycznie wyglądającą poduszkę w kształcie kota, którą mama uparcie nazywa uroczą dekoracją, choć wśród mężczyzn w domu panuje powszechna opinia, że kot ożywa w nocy i drapie w drzwi sypialni.

Felix przysięga, że go słyszał.

Ansel zaklina się, że go widział.



Kup książkę Poleć książkę

– Co tu się dzieje? – pyta tata, wchodząc do salonu w białym swetrze z warkoczowym splotem, z rękami na biodrach.

Prostuję się i opieram o drzwi wejściowe, wciąż nie mogąc złapać tchu po szalonym sprincie przez las na terenie naszej rodzinnej posiadłości. Raz potknąłem się o jakiś pieniek i omal nie rozłupałem sobie czaszki.

– Najeźdźcy na naszej ziemi. To najeźdźcy.

– Najeźdźcy? – powtarza z powątpiewaniem mama, dołączając do nas w swojej sukience w kratę, którą zakłada co roku w Święto Dziękczynienia na rozpoczęcie sezonu bożonarodzeniowego. – O czym ty w ogóle mówisz?

Nie odrywając wzroku od telewizora, mój najstarszy brat Felix cedzi:

– Najwyraźniej na posiadłości są najeźdźcy. Zawiadomcie heroldów. – Podnosi butelkę piwa i pociąga łyk.

Widocznie futbol jest dla niego ważniejszy niż możliwość przejęcia rodzinnej farmy.

– Są najeźdźcy – mówię, oddychając już spokojniej. – Na posiadłości. Słyszałem ich podczas spaceru po posiłku. Rozmawiali i słyszałem ich…

– Rozmawiali, uuu, straszne – kpi Ansel, podnosząc album mamy o jarmarkach bożonarodzeniowych na świecie i przerzucając strony do rozdziału o Francji. – *Rozmawiający ludzie* to powód, żeby zamknąć wszystkie wejścia i wezwać Gwardię Narodową. Felix, chwyć palnik. Jak gadacze się zbliżą, przypalimy im łby.

– Przypalanie łbów? To dość surowa kara za samo gadanie – protestuje Felix.

Ansel unosi pięść w górę.

– Gadacze muszą ponieść karę.

I oto moja rodzina. Nikt z nich nie traktuje mnie poważnie.

Ze spokojem i nieco zirytowaną miną mówię:

– To nie jest temat do żartów. Rozmawiali o działce za naszą posiadłością. Wiecie, o tym pustym terenie.

Dziadek M. kaszle, całym jego ciałem wstrząsają konwulsje, aż w końcu przewraca się na plecy i zaczyna chrapać w sufit.

Tata pociera czoło.

– Atlas, nie możesz tak wpadać do domu, strasząc nas wszystkich tylko po to, żeby powiedzieć, że jacyś ludzie rozmawiają na drugim końcu posiadłości.



Kup książkę Poleć książkę

– Naprawdę, kochanie – dodaje mama. – Kochamy cię, ale odkąd wygrałeś konkurs na Świątecznego Kringle'a w zeszłym roku, twoje skłonności do dramatyzowania chyba jeszcze bardziej się nasiliły.

*Co ty mówisz, mamo?*

Prostuję się i pytam:

– Co to ma znaczyć?

Mama delikatnie kładzie mi rękę na ramieniu.

– Wydaje się, że masz skłonność do… ubarwiania rzeczywistości. A zaczęło się to, gdy w zeszłym roku zgłosiłeś się do konkursu, po czym zacząłeś zwracać się do wszystkich w mieście per „pan" i „pani", nosić cylinder i uchylać go przed każdym przechodniem… a potem wyszedłeś na scenę jako pies, dysząc w szortach zdecydowanie za krótkich jak na ciebie. – Szeptem dodaje: – Sherry i Tanya wciąż wspominają o twoich trzęsących się partiach ciała.

*Narrator: Pozwólcie, że na chwilę wtrącę się do opowieści. Matka rodu mówi o corocznym miejskim konkursie bożonarodzeniowym, który ma wyłonić najbardziej świąteczną osobę ze wszystkich. W konkursie bierze udział sześciu zawodników, którzy rywalizują w kilku mniejszych konkurencjach, zdobywając punkty. Dwa lata temu Cole, najlepszy przyjaciel Maxa, walczył ze swoją obecną żoną, Storee. W zeszłym roku to Max wziął udział w tym zaszczytnym konkursie i wygrał. Od tamtej pory jego ego wciąż nie opadło, zwłaszcza że Cole nie zdobył korony, gdy sam startował.*

– Nic mi się nie trzęsie – mówię urażony.

– Mam nagranie, które dowodzi czegoś innego – odpowiada Ansel, przeglądając stronę w książce i wodząc palcem po konturach Wieży Eiffla.

Wzdycham sfrustrowany.

– Słuchajcie, niczego nie ubarwiam i nie dramatyzuję. W lesie byli ludzie, którzy rozmawiali o zagospodarowaniu terenu. Zagospodarowaniu – akcentuję. – Nie obchodzi was to?

Tata robi krok do przodu i mówi:

– Atlas, doceniam twoją troskę, ale nie ma powodu, żebyś wpadał do naszego spokojnego domu w taki sposób tylko po to, by powiedzieć nam, że ludzie rozmawiają o ziemi obok naszej. Nie masz pojęcia, czy to tylko pogawędka, czy naprawdę są zainteresowani, a poza tym i tak nie będzie to miało na nas żadnego wpływu.



Kup książkę Poleć książkę

– Eee, uważam, że wpadanie jest konieczne, skoro mogą próbować skopiować nasz pomysł. Wiesz, ile ma ta działka? Trzydzieści akrów, tato. Trzydzieści akrów doskonałej przestrzeni, gotowej, by przejąć to, co stworzyliśmy.

– Jezu, Atlas – mówi Felix, wpatrując się w telewizor. – Po pierwsze, ta ziemia stoi pusta od lat. Nikt nawet nie wie, kto jest jej właścicielem. Po drugie, w Kringle obowiązują surowe przepisy, które zabraniają firmom kopiowania innych firm w mieście, więc nawet jeśli ci ludzie, którzy rzekomo rozmawiają po drugiej stronie posiadłości, myślą o kupnie tej ziemi, nie mają możliwości ani prawa, by powielić Farmę Evergreen.

– Ma rację – dodaje Ansel. – Co oznacza, że ty się mylisz, Atlas. – Odchrząkuje i odwraca książkę w moją stronę. – Atlas, jesteś tym, co Francuzi nazywają *les imbéciles*.

*Co za palant. Po prostu powiedz, że jestem imbecylem, ty bałwanie.*

Ignorując braci, podnoszę głos.

– Nie żartuję. Słyszałem, jak mówili o farmie. Zakładają farmę.

– Atlas…

– Tato, mówię poważnie, okej? Zamierzają przejąć Farmę Evergreen!

Dziadek M. budzi się gwałtownie i prawie dławi się własną śliną. Siada i kaszle głośno.

Ansel natychmiast rzuca się na podłogę, klepie dziadka M. po plecach i podtrzymuje go.

– Podaj mi piwo – mówi do Felixa, który spełnia jego prośbę. Pomagając dziadkowi M. napić się łyk, Ansel zerka na mnie przez ramię. – Patrz, co narobiłeś, palancie. Dziadek M. obudził się ze swojej drzemki.

Pocieram palcami skronie, czując się, jakbym wylądował w alternatywnym wszechświecie, gdzie to, co mówię, nie ma żadnego znaczenia. *Halo, to ja, Atlas.* Nikogo to nie obchodzi? Nikt się nie martwi? Farma Evergreen była przekazywana z pokolenia na pokolenie: przeszła z rąk dziadka M. na moich rodziców, a wkrótce trafi do mnie.

Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest bycie tym, który spieprzy rodzinny biznes, nie ostrzegając przed potencjalnymi wrogami.

– Atlas – zaczyna tata łagodnie. – Myślę, że powinieneś pójść na górę i po prostu… ochłonąć. To był długi dzień, a jutro zaczyna się pracowity sezon świąteczny. Może powinieneś się przespać.



Kup książkę Poleć książkę

– Tato – mówię błagalnym tonem. – Nie kłamię. Tam byli jacyś ludzie.

– Wiem. – Klepie mnie po ramieniu pobłażliwie. – Wiem. Ale lepiej się prześpij.

– Ale miałem odwieźć dziadka M. do domu.

– Chłopaki się tym zajmą. Ty po prostu… po prostu idź na górę.

Rozglądam się po rodzinie i widzę, że wszyscy na mnie patrzą: jedni z irytacją, inni z rozbawieniem. Uznaję to za znak, że może naprawdę powinienem zniknąć… przynajmniej na tę noc.

Z wysoko uniesioną głową kieruję się w stronę schodów.

– Zapamiętajcie moje słowa: kiedy ktoś zacznie zagospodarowywać tę ziemię i założy własną plantację choinek, usiądę wygodnie i powiem: „Trzeba było mnie słuchać".

Po tych słowach idę na strych, gdzie tymczasowo mieszkam, oszczędzając na budowę własnej drewnianej chatki na rodzinnej posiadłości.

Będą się czuć jak idioci, kiedy to się skończy. Zobaczycie. Z satysfakcją zaśmieję im się w twarz i wytknę palcem.

Wyciągam telefon i piszę do Cole'a, bo jeśli ktokolwiek mi uwierzy, to właśnie mój najlepszy przyjaciel.

On mnie uspokaja.

Wspiera.

Jest kimś, z kim mogę teraz porozmawiać.

**Max:** Dzisiaj byli najeźdźcy na naszej ziemi! Pieprzone łobuzy, którym się wydaje, że mogą przejąć Farmę Evergreen. Możesz w to uwierzyć? Niezbyt w duchu Święta Dziękczynienia, jakby mnie ktoś pytał.

Wyciągam się na moim łóżku z czterema pionowymi kolumnami i pozwalam, by gruby czerwony koc wciągnął mnie w swoje ciepło, podczas gdy wpatruję się w sufit strychu. Jeszcze pożałują, że mnie nie posłuchali.

Pożałują!

Mój telefon brzęczy, sygnalizując odpowiedź.

Uśmiechając się, otwieram wiadomość, gotowy na współczucie i zrozumienie.



Kup książkę Poleć książkę

**Cole:** Jesteś cholerną zarazą, stary.

Rozdymając nozdrza, odkładam telefon i zamykam oczy. Kretyni. Wszyscy.

Kup książkę Poleć książkę

# ROZDZIAŁ 1

# MAX

***NARRATOR: W DOMU PANUJE CISZA.***

*Nie ma nikogo w zasięgu wzroku, a Max leży, na wpół zwisając z łóżka, wciąż w butach po nocnym spacerze. Słońce zagląda przez okrągłe okienko po prawej stronie.*

*Jego usta są suche jak pieprz.*

*Mięśnie ma rozciągnięte w najbardziej niewygodny sposób.*

*I nie jest nawet w połowie gotowy na rozpoczęcie sezonu choinkowego. Bo mimo że wszyscy mówili mu, że zwariował, nie mógł przestać myśleć o intruzach z poprzedniej nocy, co prowadziło do koszmarów sennych i wizji bankructwa Farmy Evergreen.*

*Pamiętacie, jak mówiłem, że ma skłonność do dramatyzowania? Sami widzicie.*

❄ ❄ ❄

*– Naprawdę tak myślisz?*

***Narrator: Hm, nie powinieneś ze mną rozmawiać.***

*– Rozumiem, ale z czystej ciekawości, będziesz tu przez cały czas?*

***Narrator: Tak.***

*– Dobrze wiedzieć. W takim razie mogę o coś zapytać?*

***Narrator: Pewnie.***

*– Ta cała sytuacja z intruzami naprawdę miała miejsce, czy jednak stajesz po stronie mojej rodziny i uważasz, że zwariowałem?*



Kup książkę Poleć książkę

***Narrator: Naprawdę miała miejsce.***
*– Wiedziałem, kurwa!*
***Narrator: A teraz wróćmy do naszej opowieści, proszę.***

❄ ❄ ❄

Przecieram oczy, bo słońce niemal mnie oślepia, wpadając przez okrągłe okienko, i powoli siadam na łóżku.

– Kurwa mać – mówię, chwytając się za dolną część pleców. – Jezu. Czemu tak spałem?

Opuszczam stopy na podłogę, zdając sobie sprawę, że spałem w butach i kurtce. Czy moja rodzina jakoś strzeliła we mnie środkiem usypiającym, a ja tego nie zauważyłem?

Zrzucam kurtkę i buty, kierując się do prowizorycznej łazienki, którą zbudowaliśmy z tatą, gdy wprowadziłem się z powrotem do rodzinnego domu.

W wieku trzydziestu lat ostatnią rzeczą, jaką chcesz zrobić, to zaczynać nowy rozdział, zamieszkując ponownie z rodzicami, ale kiedy tata przedstawił mi pomysł przejęcia kiedyś farmy i zbudowania własnego domu na posesji, wiedziałem, że mam tylko jedną opcję: wrócić do nich, żeby zaoszczędzić na własne cztery kąty.

Więc oto jestem.

Mieszkam na strychu rodziców, bo mój dziecięcy pokój jest teraz pracownią rękodzielniczą mamy, a ja wolę prywatność strychu z niskimi sufitami, nawet jeśli mam ponad metr dziewięćdziesiąt i każdej nocy boję się, że znajdę w łóżku pająka. I nawet jeśli mam tu jedynie prowizoryczny prysznic, czyli wannę ze słuchawką prysznicową i zasłonką dookoła, to wszystko aż krzyczy, że *świetnie sobie radzę w życiu* i wcale nie jestem na dnie.

Ciekawostka: używam prysznica jako umywalki i miejsca do kąpieli. Naprawdę luksusowo tutaj.

Nie martwcie się, jest też toaleta. Odmówiłem używania wiadra, które Ansel żartobliwie mi dał, gdy usłyszał, że wprowadzam się na strych.

Włączam prysznic i zabieram się za poranną toaletę, szczególnie starannie myjąc zęby. Potem używam nici dentystycznej i dwukrotnie



Kup książkę Poleć książkę

płuczę usta płynem. Po wytarciu się wciągam bokserki i zielony szlafrok. Moja poranna rutyna zwykle polega na siedzeniu przy kuchennej wyspie w szlafroku z koktajlem proteinowym i oglądaniu na telefonie tego, co dziadek M. nazywa bzdurami.

Wsuwam stopy w kapcie i schodzę skrzypiącymi drewnianymi schodami na piętro, gdzie zauważam, że drzwi do sypialni rodziców są szeroko otwarte. Dziwne. O tej porze mama zwykle się szykuje.

Może wyszła wcześniej.

Schodząc na parter, zatrzymuję się w przedpokoju, gdzie gazeta została wrzucona przez szczelinę w drzwiach, ale tata, który zwykle to robi, jej nie podniósł.

To dziwne.

Podnoszę gazetę, wsuwam ją pod pachę i idę do kuchni, w której nie ma żywej duszy. Żaden talerz nie jest nie na swoim miejscu, toster nie jest rozgrzany.

Drapię się po głowie i robię obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni, rozglądając się po całej kuchni.

– Tato? – wołam, kładąc gazetę na blacie. Zaglądam za róg do gabinetu, szukając jakichkolwiek oznak jego obecności przy biurku, może przeglądającego księgi rachunkowe farmy. Ale nic.

Prostuję się i idę w stronę stołu w jadalni, wołając:

– Mamo?

Jedyną odpowiedzią jest szum pieca.

Drapię się po policzku, mocniej zawiązuję szlafrok i wychodzę na tylną werandę, gdzie moi rodzice czasem piją poranną kawę, podziwiając rozległość naszej plantacji choinek.

Kiedy otwieram drzwi, zimne górskie powietrze sprawia, że całe moje ciało pokrywa się gęsią skórką, a wszystko zaczyna się… kurczyć.

Tak, kurczyć. Dobra, nie boję się tego powiedzieć. Mieszkam w miasteczku położonym na wysokości prawie trzech tysięcy metrów nad poziomem morza, w samym sercu Gór Skalistych w Kolorado, a jedyne, co chroni moje okolice lędźwiowe przed odmrożeniem, to bawełniane bokserki i dziesięcioletni szlafrok.

Wyglądam zza rogu i wołam:

– Mamo? Tato? Jesteście tu?



Kup książkę Poleć książkę

Odpowiada mi tylko szum wiatru w wysokich świerkach, więc szybko sprawdzam garaż, gdzie stoją oba samochody, a potem na palcach wracam do domu, bo zimno wciąż wnika w moje ciało.

– No kurwa. Gdzie oni są?

Potrzebuję telefonu, więc wracam do swojego pokoju, siadam na łóżku i wysyłam im wiadomość.

**Max:** Hej, gdzie jesteście?

Obserwuję, jak wiadomość zostaje wysłana. Czekam na potwierdzenie dostarczenia, ale po kilku sekundach, gdy nic się nie pojawia, włoski na karku zaczynają mi się jeżyć.

Okej, to dziwne.

Powinien pojawić się komunikat *Wiadomość dostarczona*.

– Nie panikujmy – mówię do siebie. – Bo właśnie tego by się spodziewali, że wpadnę w histerię i zacznę zakładać najgorsze, szczególnie po tym, o czym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem. Spokojnie.

Wypuszczam powietrze i schodzę na parter.

Piszę zbiorczą wiadomość do braci.

**Max:** Hej, nie wiecie przypadkiem, gdzie mama i tata poszli rano? Obudziłem się i nigdzie ich nie było.

Odkładam telefon i podchodzę do lodówki, skąd wyciągam karton mleka, a potem sięgam po odżywkę białkową i shaker.

Zatrzymuję się na chwilę, podnoszę telefon, ale moja wiadomość do braci też nie została dostarczona.

Co jest, kurwa?

Postanawiam napisać do kogoś innego, żeby sprawdzić, czy to może wina mojego telefonu.

**Max:** Widzisz to?

Otwieram shaker i zaczynam nalewać mleko z kartonu, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi wejściowych, przez co aż podskakuję. Upuszczam mleko i rozlewam je po całym blacie kuchennym.



Kup książkę Poleć książkę

– Kurwa. – Odstawiam karton z mlekiem i ruszam do drzwi.

Otwieram je i cofam się o krok, gdy Cole wchodzi do środka, wyciągając do mnie telefon.

– Czemu mi to wysłałeś?

Spoglądam na ekran, a potem nawiązuję kontakt wzrokowy z moim niezbyt czarującym najlepszym przyjacielem. Prawie moje lustrzane odbicie z rozczochranymi brązowymi włosami i brązowym zarostem na szczęce. Różnica jest taka, że jestem wyższy, znacznie bardziej atrakcyjny, z nienagannymi kośćmi policzkowymi i o wiele bardziej lubiany dzięki mojemu olśniewającemu uśmiechowi i pogodnemu usposobieniu.

– Chciałem się upewnić, że mój telefon działa.

– A czemu miałby nie działać? – Mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu. – I czemu jesteś w szlafroku? Stary, jest prawie dziesiąta.

– Czekaj, serio?

– No. Co ty, do cholery, robiłeś przez cały ranek?

– Eee, panikuję – przyznaję. – Nie chcę, żebyś myślał, że zachowuję się jak świr, bo tak nie jest, ale stary, myślę, że… – Boże, pomyśli, że jestem pieprzonym idiotą, ale przełykam dumę i dodaję: – Myślę, że moja rodzina zniknęła.

– Jezuu… Chryste – mruczy, ściskając nasadę nosa. – Właściwie to chyba pójdę do reniferów i zacznę swoje dzisiejsze obowiązki. Nie dam rady tego ogarnąć.

Odwraca się w stronę drzwi, ale chwytam go za ramię i obracam z powrotem w moją stronę.

– Stary, nie żartuję. Nie ma ich nigdzie…

– Pewnie dlatego, że są na farmie i pomagają wszystkim przygotować się do jednego z najbardziej pracowitych dni sezonu, podczas gdy ty włóczysz się po domu w szlafroku. – Szarpie za materiał. – Ta rzecz jest obrzydliwa. Potrzebujesz nowego. Jest cały zmechacony.

– Jest w porządku – protestuję, odsuwając się od niego. – Spełnia swoje zadanie.

– Na pewno? Bo chyba widzę twoje lewe jajo.

– Co? – Spoglądam w dół, a Cole chichocze pod nosem. Kiedy spoglądam w górę, czuję, że mógłbym go spopielić wzrokiem. – To nie jest,



Kup książkę Poleć książkę

kurwa, śmieszne. I nie, nie są na farmie, bo gdyby byli, moje wiadomości by do nich dotarły, a nie dotarły.

– O czym ty mówisz?

Ujmuję przyjaciela za ramię i prowadzę go przez salon do kuchni, gdzie mleko ścieka teraz po frontach szafek.

– Co ty tu, do cholery, wyprawiasz? – Cole patrzy mi w oczy. – Twoja mama cię zabije, jak zobaczy ten bałagan.

Chwytam garść czerwonych serwetek, które zostały z wczoraj, i rzucam mu je.

– Pomóż mi.

Niechętnie zaczyna wycierać mleko, a przynajmniej próbuje.

– Te serwetki są do niczego. Podaj mi ręcznik papierowy.

Sięgając po płyn uniwersalny, łapię też papierowy ręcznik i mu rzucam.

Obaj zabieramy się za sprzątanie rozlanego mleka, a Cole zagaduje:

– No dobra, teraz mi powiedz, o co ta cała panika.

– Moich rodziców nie ma w domu – odpowiadam, wiedząc, że brzmię jak wariat, ale serio, czemu nie zostawili chociaż jakiejś kartki? – Myślisz, że… myślisz, że zostali porwani?

Cole wypuszcza głęboko powietrze i odrywa jeszcze kilka kawałków ręcznika papierowego, żeby mi pomóc.

– Może są zajęci i nie mogą odpisać.

– Stary, wiadomości nie dochodzą. To znaczy, że w ogóle ich nie dostają. A oni zawsze mają włączone telefony. Pisałem też do braci, ale też nie odpowiedzieli i wiadomości do nich też są niedostarczone. Naprawdę myślę, że coś się stało.

Cole podnosi z blatu nasiąkniętą gazetę i odkłada ją na bok, po czym bierze do ręki kopertę i pyta:

– A co to?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem.

– Jest na niej twoje imię.

– Serio? – Wyrywam mu kopertę. – To pismo mojego taty.

– Hmm, może to wskazówka do tej zagadki, którą próbujesz rozwiązać – mówi Cole, przewracając oczami.



Kup książkę Poleć książkę



Kup książkę Poleć książkę

– Może i tak – odpowiadam z wysoko uniesioną głową. Nie pozwolę, żeby jego kwaśny nastrój mnie dobił. Otwieram kopertę, podczas gdy Cole kończy wycierać blat. Czytam na głos: – „Atlas, kiedy to czytasz, jesteśmy w samolocie lecącym do Europy". – Podnoszę wzrok znad listu. – Do Europy? Czemu lecą do Europy?

– Nie wiem. Może czytaj dalej, to się dowiesz?

Odchrząkuję i kontynuuję.

– „Zabrałem Twoją mamę na wycieczkę niespodziankę, żeby zwiedzić najsłynniejsze jarmarki bożonarodzeniowe w Europie". – Przerywam. – Ach, zawsze chciała to zrobić. Jaki miły gest ze strony mojego taty.

– Tak, wyobraź sobie. Nie zniknęli, po prostu wyjechali na wycieczkę. – Cole kręci głową.

– Wiesz co, mogę się obejść bez tego sarkazmu.

– A ja mógłbym się obejść bez tej głupoty, a jednak tu jesteśmy.

Ignorując go, czytam dalej.

– „Nie powiedziałem ci, bo mimo że ufam ci, jeśli chodzi o farmę, nie ufam ci w kwestii dochowania tajemnicy".

– Święta prawda – mruczy Cole.

Zerkam z ukosa na mojego najlepszego przyjaciela.

– „Wrócimy przed świętami". – Podnoszę wzrok. – Przed świętami?! – krzyczę. – Co do cholery? Nie będzie ich aż do świąt?

Zirytowany Cole wyrywa mi kartkę z ręki i czyta dalej.

– „Wszyscy zostali poinformowani o swoich obowiązkach w tym sezonie. Mitch będzie nadzorował codzienne sprawy, a Kate przejmie obowiązki mamy związane z dostawcami. Są w trakcie szkolenia i będą zwracać się do ciebie z wszelkimi pytaniami. To twoja szansa, żeby nam udowodnić, że naprawdę możesz przejąć farmę. Ufam, że dasz sobie radę… Wiem, że tak będzie. Będziemy w kontakcie. Kocham Cię. Tata". – Cole odrzuca list na bok i siada przy wyspie kuchennej. – Proszę bardzo, szansa, na którą czekałeś. Cała farma jest twoja.

Pociągam się za włosy.

– Tak, ale… to znaczy, trochę uprzedzenia by się przydało. Wszyscy zostali poinformowani, tylko nie ja? Nie sądził, że potrafię dochować tajemnicy?



Kup książkę Poleć książkę

– Nie zostałem poinformowany, więc może uznał, że żaden z nas nie potrafi dochować tajemnicy. Ale w moim przypadku chodzi o to, że twoja mama zawsze wie, kiedy kłamię. Ty po prostu nie potrafisz trzymać języka za zębami.

Nienawidzę tego, że ma rację.

– Po prostu… Czuję się taki nieprzygotowany.

– Nieprzygotowany? Pracujesz na farmie prawie całe życie. Gdyby pan Maxheimer dał mi tę rolę, mógłbym to robić z zamkniętymi oczami, tylko dlatego, że obserwowałem ciebie przy pracy.

– Nie wiem, czy to komplement czy obraza.

– Kogo to obchodzi? – mówi Cole. – Po prostu wykorzystaj tę okazję. Od dawna chciałeś, żeby twój tata przeszedł na emeryturę, więc teraz jest czas, żeby mu pokazać, że może zostawić ci farmę i wreszcie odpocząć.

Kiwam głową.

– Wiesz co, chyba masz rację. – Wypycham pierś, pozwalając klapom szlafroka odsłonić nieco więcej moich mięśni. – Chyba wezmę sprawy w swoje ręce i uczynię tę farmę swoją.

– Świetnie – stwierdza Cole bez emocji. – Ale czy mógłbyś to zrobić w jakichś ubraniach? Bo… – zaczyna, wskazując na mnie – stary, błagam.

Kup książkę Poleć książkę


PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion

## Gdy wróg staje się kochankiem, święta nabierają nowego znaczenia

Nic nie jest sugestywniejszym wyznaniem miłości niż wtargnięcie na cudzy teren, publiczne upokorzenie i świąteczne widowisko dla całego miasteczka, by odzyskać swoją sympatię. Atlas „Max" Maxheimer wcale się na to nie pisał. W jednej chwili nerwowo próbuje zapobiec klęsce rodzinnej farmy, a w następnej leży nieprzytomny w śniegu po tym, jak dostał w głowę podejrzanie ciężką butelką napoju.

Powitajcie Betty: nowa w mieście, pełna świątecznej energii, pomaga wujkowi otworzyć konkurencyjną farmę choinek tuż obok. Max jest przekonany, że chce zniszczyć wszystko, co reprezentuje Farma Evergreen. Betty uważa, że Max jest niebezpiecznym stalkerem i brakuje mu piątej klepki.

A potem miasteczko pogrąża się w świątecznym chaosie.

Zamieć śnieżna, zrujnowana reputacja, kompletnie chybione plany romantycznych zasadzek i prawdziwie tragiczna historia związana ze świąteczną ozdobą – jednym słowem, jest tu wszystko, co sprawia, że małomiasteczkowa opowieść świąteczna przeradza się w coś znacznie bardziej skomplikowanego i wypełnionego namiętnością, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

ebook dostępny na:
ebookpoint

CUTE
SENSUAL
SPICY
DARK

EDITIO.PL

ISBN 978-83-289-3750-5
cena: 54,90 zł